

Numer 10 (76)

STYCZEŃ/LUTY 2018



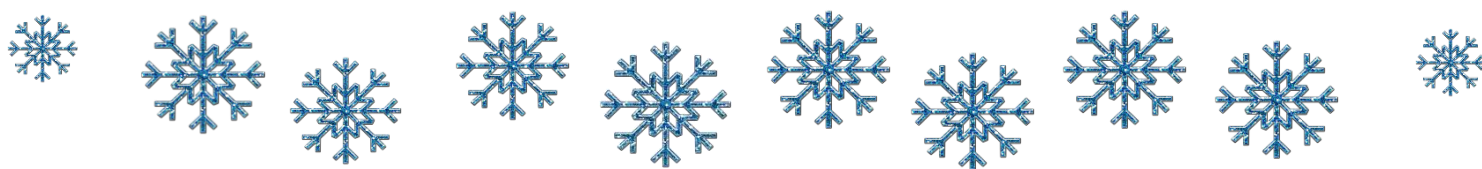
„Słoneczne Ciekawostki”

Gazetka Przedszkola Nr 2 „Słoneczko”
w Wołowie



Nowy rok

Idzie Nowy Rok
lasem, miastem, polem.
Za nim idzie czworo dzieci,
każde z pięknym parasolem.
Jeden parasol – niby łąka:
kwiaty na nim i biedronka.
A na drugim kłosa żyta,
mak jak promyk w nich zakwita.
Na tym trzecim nie ma kłosów
ani kwiatów i biedronek,
tylko liście kolorowe –
złote rude i czerwone.
Czwarty – pięknie haftowany,
srebrne gwiazdki błyszczą na nim.
Idzie Nowy Rok
lasem, miastem, polem...
Teraz nazwij wszystkie dzieci,
które niosą parasole!



OD REDAKCJI

Serdecznie witamy naszych czytelników w kolejnym wydaniu „Słonecznych Ciekawostek”. W rozpoczynającym się Nowym Roku pragniemy życzyć Państwu dużo uśmiechu, siły i wytrwałości w dążeniu do celu. Życzymy miłej lektury.

Redakcja- Monika Dziubińska, Jolanta Szewczyk

Recenzja- Elżbieta Maceluch, Edyta Lizak

Spis treści:

Jak wyjaśnić dziecku pokrewieństwo?.....	s.3
Dlaczego nie warto zmuszać dziecka do jedzenia?.....	s.5
Bajka terapeutyczna- „Nowe buty Zosi”.....	s.8
Kącik zadań plastycznych.....	s.11



Na wesoło

- Jasiu z kanistrem przybiega na stację benzynową:
 - Dziesięć litrów benzyny, szybko!
 - Pali się, czy co?
 - Tak, moja szkoła... ale już zaczyna przygasać.
- Pani pyta dzieci jaki zawód chciałyby wybrać.
 - Lekarz, aktorka, modelka, policjant... odpowiadają dzieci
 - A ty Jasiu kim chcesz zostać? - pyta pani
 - Emerytem.
- Małgosia i Jaś spostrzegają na spacerze w parku całującą się parę.
 - Dlaczego oni to robią?
 - pyta Małgosia.
 - Nie wiesz? On jej chce ukraść gumę do żucia!
- Jasio przychodzi do domu. Mama krzyczy:
 - Dlaczego masz takie brudne ręce???
 - Bo bawiłem się w piaskownicy!!!
 - Ale dlaczego masz czyste palce???
 - Bo gwizdałem na psa!!!

Jak wyjaśnić dziecku pokrewieństwo?



Dla małego dziecka określanie stopnia pokrewieństwa w licznej rodzinie jest niesłychanie trudne. Przedszkolak potrafi się pogubić nawet w określeniach: Babcia to mama mamy lub mama taty. Dodatkowo komplikuje sprawę duża liczba członków rodziny. Nawet my, dorośli mówiąc o kuzynie szwagierki męża odczuwamy dyskomfort nie mogąc się po prostu „połapać”, o kogo chodzi. Tym bardziej dla kilkulatka jest to nie lada łamigłówka. Ale, jeśli rodzice postarają się wszystko ładnie ułożyć, to pomogą synowi lub córce odnaleźć siebie w tym „drzewie genealogicznym” i wzmocnić swoje poczucie przynależności do rodziny. Czym jest rodzina? Do niedawna pod tym pojęciem rozumieliśmy tych jej członków, których wiążą więzy pokrewieństwa: dziadków, ojców, synów, braci, wujków, kuzynów. Obecnie coraz bardziej powszechne stają się pojęcia ojczymów, przyrodniego rodzeństwa, partnera mamy lub taty i innych sytuacji wynikających ze wzrostu liczby rozwodów, ponownych małżeństw, kolejnych sformalizowanych lub nie – związków. W takich sytuacjach więzy krwi nie decydują o zamieszkiwaniu pod jednym dachem, prowadzeniu gospodarstwa – po prostu o wspólnym życiu. Rodzina to podstawowa struktura społeczna. Dla małego dziecka natomiast rodzice to pierwszy obszar rozwoju w atmosferze miłości, tolerancji i akceptacji, to środowisko miłości, w którym czuje się ono bezpieczne, chronione i kochane. Ale równie ważne są relacje z pozostałymi członkami rodziny. Wymiana uczuć, poczucie, że jest się kochanym i akceptowanym przez dużą rodzinę, że jest się częścią dużej i dynamicznej jednostki społecznej – wszystko to wpływa niezwykle korzystnie na samoocenę dziecka. Codzienny kontakt z najbliższymi osobami, to wszystko, czego dziecko uczy się od nich każdego dnia, ułatwi mu lepsze poznanie środowiska rodzinnego. Przebywanie z różnymi członkami rodziny ułatwi dziecku przyswojenie sobie: kto jest kim. Dodatkowo korzystne jest też przeglądanie kronik rodzinnych ze zdjęciami członków rodziny. Niezwykle atrakcyjne będą dla małego dziecka zdjęcia gołego bobasa z naszym komentarzem słownym: „Popatrz, kochanie, to dziadek Franek. Miał wtedy roczek. Zobacz, był dużo mniejszy od ciebie”. Dla dziecka staje się wtedy jasne, że dziadek wcale nie był zawsze dziadkiem, ale też urodził się, uczył się chodzić, miał mamę i tatę. Pomocne jest także wspólne obchodzenie świąt, celebrowanie urodzin, imienin i innych rodzinnych uroczystości. Dzięki temu dziecko kojarzy twarz ze stopniem pokrewieństwa i odnajduje się na mapie

rodzinnej. Razem z kilkulatkiem można już stworzyć najprostsze drzewo genealogiczne: mama, tata i ja z siostrą czy bratem. Potem rozszerzamy „konary” drzewa o babcię i dziadków. Umieszczajmy na takim drzewie zdjęcia – dziecko będzie sobie kojarzyło twarz ze stopniem pokrewieństwa z konkretną osobą. Człowiekowi do osiągnięcia dorosłości potrzebna jest świadomość ciągłości pokoleniowej. Każdy członek rodziny jest kimś wyjątkowym i zasługuje, aby poznać swoją wyjątkową pozycję w obrębie grupy. Właśnie drzewo genealogiczne to solidna, zakorzeniona w czasie konstrukcja, wydająca owoce w postaci różnych gałęzi i konarów. Dzięki temu drzewo staje się coraz potężniejsze, mocniejsze, doskonalsze. Gdy dziecko jest już starsze, samo chętnie sięgnie do swoich korzeni, będzie studiowało, kim byli jego przodkowie, kto jest czyim potomkiem. Wychodząc od najprostszego drzewa z członkami rodziny, które dziecko zna, można poszerzać je o osoby, które znają rodzice, potem dziadkowie. Dobrze jest też pokusić się i odszukać pamiątki po przodkach, nie tylko fotografie: stare pocztówki, listy, części garderoby, bibeloty. Niezwykle interesujące może się okazać odnalezienie herbu z nazwiskiem rodowym i poznanie jego historii. Wszystkie te działania, w które zaangażowane jest nie tylko dziecko, ale też inni członkowie rodziny, sprzyja budowaniu tożsamości i poczucia przynależności do grupy, gdzie wszyscy członkowie czują się bezpiecznie, a relacje między nimi zasługują na podziw i szacunek.

Dlaczego nie warto zmuszać dziecka do jedzenia?



Rodzice są w stanie niemal stanąć na głowie, by ich dziecko zjadło jeszcze jedną łyżeczkę zupy. Opowiadanie historii, czytanie książek, oglądanie bajek, przekupywanie słodyczami – to tylko lżejsze metody, które mają za zadanie sprawić, by dziecko się najadło (tzn. zjadło tyle, ile dorosłemu wydaje się, że powinno). Mało kto zdaje sobie sprawę, że te

wszystkie wysublimowane sposoby nakłaniania do jedzenia są tak naprawdę formą przemocy. Dlaczego nie warto zmuszać dziecka do jedzenia?

Dlaczego jedzenie jest tak ważne?

Nie mam wątpliwości, że działaniom rodziców przyświecają jedynie troska i dbałość o zdrowie dziecka. Przez wiele lat dobry apetyt był synonimem zdrowia i dobrego funkcjonowania. I choć u dorosłych cenimy szczupłą sylwetkę i umiejętność opierania się pokusie, to podświadomie wydaje nam się, że małe dziecko powinno być rumiane, pulchniutkie i umazane czekoladą.

Jesteśmy w zasadzie pierwszym pokoleniem, które dorastało w czasach względnego dobrobytu. Nasi rodzice pamiętają puste półki w sklepach w czasach PRL-u, dziadkowie czas drugiej wojny światowej. Wtedy nic się nie mogło zmarnować. Dla dzieci zostawiało się najlepsze kaski, często kosztem własnego posiłku. Dlatego żeby nadrobić te “pokoleniowe braki”, chcemy dać naszym dzieciom to, co najlepsze. Nawet jeśli to więcej, niż są one w stanie przyjąć.

Dla wielu matek (rodziców!) przygotowanie posiłku jest też wyrazem troski okazywanej członkom rodziny. To ich osobisty trud i wysiłek. Dlatego fakt, że dziecko odmawia zjedzenia posiłku, często (nawet w sposób nieuświadomiony) traktowany jest jako osobista zniewaga.

Zmuszanie do jedzenia jest formą przemocy?

Większość problemów z jedzeniem zaczyna się w momencie rozszerzania diety. Dopóki niemowlę spożywa tylko mleko, jesteśmy w stanie zaufać mu w kwestii regulowania jego apetytu. Większość matek raczej uskarża się na maluchy “*wiszące na piersi*” niż takie, które mlekiem gardzą.

W momencie rozszerzania diety przestajemy jednak ufać dziecku i zaczynamy spoglądać w tabelki. Mimo iż aktualne oficjalne rekomendacje brzmią: “*Rodzik decyduje o tym, co dziecko zje, a dziecko – ile (i czy w ogóle) zje*”, ciężko nam tak zupełnie wyłączyć kontrolę i zdać się na dziecięcy apetyt. Pół biedy, jeśli malec plasuje się dobrze w siatkach centylowych. Jeżeli jednak jest poniżej 50. centyla, niepokój rodzica wzrasta podwójnie. Patrząc na dzieci, zapominamy o tym, że mają prawo mieć różną budowę i różne potrzeby – zupełnie jak dorośli.

Tymczasem dziecko nie ma pojęcia o zaleceniach lekarza, o siatkach centylowych i o wymaganiach, które są wobec niego stawiane. Małe dziecko potrzebuje jedzenia, by żyć,

poruszać się i rosnać. Dlatego to, co robi rodzic, jest dla niego kompletnie niezrozumiałe. Świetnie opisuje to Carlos Gonzales w swojej książce “Moje dziecko nie chce jeść”:

“Dla niemowlęcia matka jest wszystkim. (...) Od pewnego czasu jednak coś jest nie tak. Dziecko płacze, bo za dużo zjadło, a matka, zamiast wysłuchać go jak zawsze, zmusza je, by jadło jeszcze więcej. I za każdym razem jest coraz gorzej: łagodne początkowo nalegania szybko przechodzą w krzyki, płacze i groźby. Twoje dziecko nie może pojąć, dlaczego tak się dzieje. Nie wie, czy zjadło więcej czy mniej, niż napisali w książce, niż powiedział pediatra, niż zjada dziecko sąsiadki. Nie słyszało o wapniu, żelazie ani o witaminach. Nie rozumie, że robisz to wszystko tylko dla jego dobra. Wie tylko, że od takiej ilości jedzenia boli je brzusek, a mimo to wciska mu się jeszcze więcej. Dla niego takie zachowanie matki jest równie niezrozumiałe, co bycie czy wystawiane na noc nago na balkon. Wiele dzieci spędza całe godziny, czasem nawet sześć godzin dziennie, “jedząc”, a dokładniej walcząc z matką nad talerzem pełnym jedzenia. Dziecko nie wie dlaczego. Nie wie, ile to potrwa (innymi słowy, wydaje mu się, że całą wieczność). Nikt nie przyzna mu racji, nikt nie doda otuchy. Osoba, którą kocha najbardziej na świecie, jedyna osoba, której może zaufać, najwyraźniej zwróciła się przeciwko niemu. Cały jego świat rozpada się na kawałki”.

Normy, tabelki, zalecenia, grafiki – to wszystko są uśrednione liczby, które dla małego dziecka nic nie znaczą. Najbardziej kalorycznym posiłkiem, jakie może dostać niemowlę, jest mleko mamy. Cała reszta to pokarmy uzupełniające.

Jeśli chodzi o starsze dzieci, warto zaufać ich intuicji. Stosowanie szantażu, przekupstwa czy włączanie telewizji może zadziałać doraźnie. Warto jednak wziąć pod uwagę fakt, że poza odżywianiem, swoim zachowaniem kształtujemy w dzieciach także pewne wzorce i nawyki żywieniowe, z których będą korzystały przez całe życie. Karmienie na siłę w dłuższej perspektywie przyniesie więcej szkody niż pożytku – dziecko nie będzie potrafiło kontrolować swojego ośrodka głodu i sytości, przez co w późniejszych latach będzie narażone na otyłość lub na zaburzenia łaknienia takie jak bulimia czy anoreksja.

Co zrobić, gdy dziecko faktycznie nie chce jeść?

- Przede wszystkim warto przeanalizować, co to znaczy, że dziecko nie chce jeść. Nie je warzyw, owoców, zup? Często rodzicom wydaje się, że w trakcie posiłku dziecko nic nie je, a tymczasem kiedy gruntownie przeanalizują to, co zjadło w trakcie dnia, okaże się, że było tyle przekąsek w tzw. międzyczasie, że nic dziwnego, że malec odmawia dalszego jedzenia. Dlatego w pierwszej kolejności warto

przyjrzeć się temu, co dziecko je w ciągu dnia: niewinny banan, soczek, wafelki ryżowe, choć zdrowe, mogą być bardzo sycące. Może warto zrezygnować z przekąsek?

- Podczas posiłków nie ma sensu karmić dziecka, zabawiać, podsuwać mu różne dystraktory.

Malec powinien nauczyć się jeść świadomie. Jeśli uzna, że skończył posiłek, nie warto namawiać go do dodatkowych kęsów. Jeśli dziecko nic nie zjadło, można upewnić się, że rozumie, że następnym posiłkiem będzie na przykład kolacja. Starajmy się nie oferować produktów alternatywnych, a już na pewno nie niezdrowych przekąsek, byleby dziecko zjadło cokolwiek.

- Stosowanie różnych parafarmaceutyków, "by niejadek zjadł obiad", to również nie najlepsze wyjście.

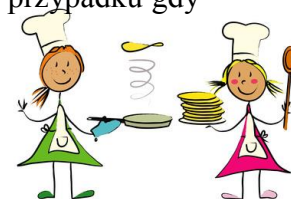
Pomijając wątpliwy skład tego typu syropków, uważam, że jest to po prostu niehumanitarne. Uciekanie się do podstępu i faszeringowanie dziecka substancjami na pobudzenie apetytu to zwyczajna manipulacja i wykorzystywanie swojej przewagi i siły. Zanim uciekniemy się do takich metod, warto zadać sobie pytanie, czy chciałabym (lub chciałbym), żeby mnie ktoś podtuczał bez mojej wiedzy i zgody. Poza tym nie zbadano długoterminowych skutków podawania takich "lekarstw". Nie wiadomo, czy swoim działaniem nie upośledzą ośrodków głodu i sytości, co może spowodować poważne zaburzenia łaknienia w przyszłości. Jednocześnie fałszywa poprawa apetytu może zaburzyć postawienie prawidłowej diagnozy, w przypadku gdy niechęć do jedzenia faktycznie jest objawem jakiejś choroby.

- Nie szantażuj, nie przekupuj, nie nagradzaj.

Warto trzymać się maksymy: "Jemy, aby żyć, nie żyjemy, aby jeść".

- Zważ!

Doskonałym pomysłem wydaje mi się propozycja dr. Gonzalesa. Oto prosty eksperyment, który ma za zadanie dowieść, że dziecko nie jest w stanie zagłodzić się na śmierć. Jak to zrobić? Wystarczy je zważyć. Następnie pozwolić mu jeść tak, jak ma w zwyczaju (trzymając się zalecenia, że rodzic decyduje co, a dziecko ile). Po tygodniu zważyć dziecko ponownie. Jeśli nie straciło na wadze więcej niż kilogram, nie należy się przejmować (wahania do 1 kg są zupełnie fizjologiczne i związane np. z wydalaniem).



Oczywiście zdarzają się sytuacje, gdy brak apetytu lub niechęć do spożywania określonych pokarmów jest zwiastunem jakiegoś głębszego problemu. Ale z reguły niechęć do jedzenia nie jest wtedy jedynym symptomem i widać problemy także w innych aspektach funkcjonowania. Warto wtedy dla pewności sprawdzić dziecku poziom żelaza, by wykluczyć anemię, i/lub przepadać je pod kątem zaburzeń integracji sensorycznej.

Zachęcając do zjedzenia “jeszcze jednego ziemniaczka” i “jeszcze gryza bułeczki”, a także robiąc z jedzenia narzędzie kontroli, możemy poważnie zaszkodzić zdrowiu dziecka

A polskie dzieci są jedynymi z najszybciej tyjących w Europie! Na pewno duży wpływ na to ma niska jakość spożywanych posiłków (słodycze, słone przekąski, gazowane napoje, fast foody proponowane, by dziecko zjadło “cokolwiek”) i niewystarczająca ilość ruchu, ale ważnym czynnikiem jest tu właśnie przekarmianie. Jako rodzice zapominamy, że maluchy, zupełnie jak dorośli ludzie, mogą mieć różne apetyty i różne zapotrzebowania kaloryczne. Żywienie dziecka jest obarczone presją społeczną. To, czy “ładnie je”, to w oczach wielu osób osobista zasługa matki. Dlatego tak bardzo zależy nam na tym, by nasze dzieci były dobrze odżywione – świadczy to o nas jako o rodzicach: o naszym statusie materialnym, zdrowiu, dobrobycie czy nawet umiejętnościach kulinarnych. Być może nawet nie uświadamiamy sobie tego, ale zależy nam na tym, by być pozytywnie ocenianym. Nie dajmy jednak wpędzić się pułapkę – priorytetem jest tu zdrowie i dobre samopoczucie naszych dzieci.



Bajka pomagajka- „Nowe buty Zosi”.

Były dokładnie takie, jakie sobie wymarzyła. Stały na środkowej półce, na wystawie sklepu, do którego właśnie wchodziły razem z Mamą. Pięknie oświetlone jasną lampą, wyglądały jakby czekały na księżniczkę z bajki. Zwróciła na nie uwagę już tydzień temu, gdy wracała tędy ze swoją przyjaciółką Julką ze szkoły.

Poprosiły o nie panią sprzedawczynię i mogła je wreszcie wziąć do rąk. Buty były z przodu gładkie i praktycznie całkowicie białe, bliżej pięty miały miękkie, jasnoszare futerko, które Mama nazywała zamszem. Podeszwę pokrywały biało-różowe wzory, wyglądające jakby pochodziły ze skóry bajkowej zebry.

No i ten kwiatek! Na prawym bucie przyczepiona była łądźka z liśćmi, a na niej piękny różowy kielich z płatkami. Od nich odstawały mniejsze łądygi z błyszczącymi koralikami mniejszych pąków. Koleżanki pękają jutro z zazdrości!

Mama spytała jej czy nie będzie problemu ze sznurówkami. Były wyjątkowo długie, a to oznaczało sporo wiązania. Na szczęście u góry był też rzep i dodatkowo buciki można było zapiąć suwakiem z boku. Były idealne! Nawet nie chciała przymierzać innych tylko powtarzała, że te są bardzo dobre i że pasują jak ulał i że ten rozmiar jest akurat i że na pewno ich nie pobrudzi i że o nie będzie dbać i że już mogą wychodzić ze sklepu.

Drogę do domu ledwo pamiętała, również obiad, który potem zjadła.

– Idę do Julki się uczyć! – Zawołała w stronę Mamy wciągając nowe buty na nogi. Nie czekając na odpowiedź wybiegła z domu. Tak naprawdę to nie mogła się doczekać by pochwalić się butami przyjaciółce.

Kawałek za domem skręciła z drogi i dalej przez dziurę w siatce, by przejść znajomym skrótem przy opuszczonym domu. Pomimo, że ostatni deszcz była parę dni temu, były tu jeszcze resztki kałuż. Przeskakiwała je, starając się nie ubłocić swoich nowych bucików. Podczas skoku poczuła dziwne szarpnięcie od strony lewego buta. Przy kolejnym znowu to samo z prawego. Spiesząc się zignorowała to. Po kilku krokach nogi zaczęły się jej jednak plątać, a buty zaczepiać o siebie. Gdyby ktoś ją zobaczył z boku, to pewnie zaśmiałby się w głos. Wyglądało to tak, jakby się sama chciała kopnąć w kostkę. Jej nie było jednak do śmiechu. Gdy powtórzyło się to znowu, była już całkiem zaniepokojona. Szczególnie, że w końcu nie udało jej się jednym susem przeskoczyć niedużego pniaka zawałającego ścieżkę. Po kolejnym kroku nadepnęła jednym butem drugiego i wyrznęła się jak długa. Oszołomiona siedziała przez chwilę trzymając się za stłuczone kolano.

– Co się dzieje? – zawołała.

– To przez prawego! To ciamajda i oferma! Kroku nie może zrobić żeby się nie potknąć! – Usłyszała głos dochodzący z dołu.

– Tak? Tak? Zawsze przez prawego! A kto jak tylko gdzieś wyjdziemy to zaraz się w błocie uwala? I jeszcze do tego mnie ochlapie? – Usłyszała kolejny głos.

Zosia nie mogła uwierzyć własnym oczom i uszom. Wyglądało na to, że jej super-buty na dodatek umiały mówić. Wyglądało też na to, że się właśnie pokłóciły. Zapomniała przez chwilę o bolącym kolanie. Tymczasem buty wołały dalej jeden przez drugiego.

– Jak możesz tak mówić? To Ty pierwszy mnie ochlapałeś! Zobacz jak wyglądam!

– To dlatego, że nie uważasz jak stajesz i sam wlałeś w błoto!!!

Kłótnia była coraz ostrzejsza i Zosia nie mogła już tego słuchać. Wyglądało jakby buty chciały się zaraz na siebie rzucić. Chrząknęła i postanowiła się wtrącić.

– Jestem Zosia! – Powiedziała grzecznie, starając się zachować spokój.

– Ja jestem Prawy. – Odburknął but po prawej stronie.

– A ja Lewy – Dodał ten drugi.

– Co się stało? O co się sprzeczacie? – spytała.

Przez chwilę wydawało się, że kłótnia znowu się zaczyna od początku.

– On mnie kopnął!!!

– Ochlapał mnie!

– Przez niego się wywróciliśmy!!

– On mnie nie lubi!

– On zawsze chce być z przodu!!!

– On ma lepiej zawiązane sznurówki! Na pewno jego bardziej lubisz!

Pretensjom nie było końca. Zosi było trudno cokolwiek powiedzieć wśród przekrzykujących się głosów.

– Po kolei! Nie wszystko na raz! – Udało się wreszcie zatrzymać potok ich słów.

– Po pierwsze sznurówki. To ja je wiązałam i starałam się jak najlepiej. Nie umiem jeszcze wiązać tak dobrze jak Mama, więc na pewno i jedno i drugie można poprawić. Ale nie jest to powód, żeby się na siebie złościć i kłócić ze sobą!

– Jesteście dla mnie jednakowo ważni i tak samo Was lubię! Przecież w jednym bucie nie wyszłabym z domu i nie ważne czy w prawym, czy w lewym.

Buty przycichły i słuchały uważnie. Zosia mówiła dalej:

– Czy nie widzicie, że nawet, jeżeli lewy ochlapał prawego, to nie znaczy to, że zrobił to specjalnie? Czasami po prostu tak się zdarza. Jeżeli do kogokolwiek możecie mieć pretensje to do mnie, bo to ja pobiegłam na skróty przez kałuże.

– Gdy chodzę i biegam to raz mam jedną nogę z przodu, raz drugą. Gdy wiązę buty to raz lepiej uda mi się zawiązać prawy, raz lewy. Nie oznacza to, że kogoś lubię bardziej od innego!

– Naprawdę bez sensu jest to, że teraz siedzimy, ja mam stłuczone kolano, a Wy kłóciecie się, kto kogo kopnął i kto chciał być z przodu. – Była aż dumna z siebie, że tak spokojnie, poważnie i mądrze im wszystko tłumaczy.

– A prawy but to ma kwiatek, a ja nie mam? – Powiedział cicho i smutno lewy.

Zosia spojrzała na swoje buty. Rzeczywiście. Tego nie dało się nie zauważyć. Po chwili zastanowienia powiedziała:

– Lubię was jednakowo i mogłabym nawet zerwać kwiatek z prawego. Bylibyście bardziej do siebie podobni. Wolałabym jednak tego nie robić – mogłaby zostać dziura i ślad, a na tym obydwu byście ucierpiały.

– Poza tym jesteście różne i nie znaczy to, że jednego lubię bardziej od drugiego. Wszyscy jesteśmy trochę różni i to bardzo dobrze. Gdybyście byli tacy sami, nie mogłabym was założyć na moje nogi – mam przecież stopę prawą i lewą. Pewne różnice po prostu są i trzeba je zaakceptować. Nie ma co się nimi martwić. Jedno jest pewne – oddzielnie byłoby Wam gorzej, jesteście jak bracia, którzy są razem.

Widać było, że butom ta rozmowa pomogła i poczuły ulgę. Ponieważ Zosię kolano też przestało już boleć, więc wstała i spokojniejszym teraz krokiem poszła do Julki. Tak jak się spodziewała – przyjaciółka była butami zachwycona. Po krótkiej nauce (w końcu obiecała Mamie, że do Julki idzie się uczyć) wyszły jeszcze razem na spacer. Zosia oczywiście w nowych super-butach.

Już po powrocie w domu, tego wieczora, zasypiając w swoim ciepłym łóżku Zosia myślała o całym dniu. Kto by pomyślał, że buty mogą mieć tyle powodów do sprzeczek. I to czasami tak głupich? Przecież są jak bracia i są stworzeni by być razem?

Spojrzała na nie. Uprosiła Mamę i ta pozwoliłaby postawić je w jej pokoju na szafce, na honorowym miejscu. Dzięki temu mogła je cały czas widzieć. Zosia uśmiechnęła się do siebie. Stały razem i tak słodko razem wyglądały – jakby się przytulały. Jak kochające się rodzeństwo.



Pokoloruj najładniej jak potrafisz.

